Nr. 155 Piątek 12 lipca 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego **8 h.**

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Fatalna polityka.

Koło polskie wróciło po sesyi parlamentarnej do kraju z bokami obitymi i z sińcami na twarzy. „Blok“, rządzący w Kole od wyborów z r. 1911, obiecywał sobie z pewnością inne rezultaty po roku parlamentowania... Istota „bloku“ jednak z góry zapowiadała, że do żadnych zdobyczy dla kraju nie doprowadzi. Chcąc to obrazowo przedstawić, powiedzielibyśmy, że samym hamulcem trudno wóz w ruch wprowadzić. A „blok“ był hamulcem, był negacyą rozwydrzenia i szaleństw narodowej demokracyi; natura jego była negatywna, bo powstał z nienawiści, ze strachu i z obrzydzenia przed ludożerczemi manierami endeków.

Ideą jego była Austrya, c. k. rząd, dynastya i t. d., a nadzieją były obrywki spadające ze stołu rządowego. Ale stół ten dzisiaj bardzo chudo zastawiony; Austrya robi długi, aby wyżyć z dnia na dzień i na porękawiczne dla „bloku“ kołowego nie ma ani centa! Stąd wogóle trudne położenie Koła polskiego.

Do tych trudności dołączyć trzeba politykę wiedeńską, która od długiego czasu kokietuje Rusinów i dlatego chce dla nich czynić ustępstwa, które — przy pierwotności i dzieciństwie ruskiej polityki — mają być Rusinom tem milsze, im bardziej Polacy z powodu tych ustępstw się gniewają! Rusini głoszą sami ciągle tę miłą „zasadę“ swojej polityki...

Dwa główne żądania niosło ze sobą Koło polskie do Wiednia: budowę kanałów i uzdrowienie finansów sejmowych. Co prawda kraj miał jeszcze inne żądania, jak: walkę z drożyzną, uregulowanie sprawurzędniczych, odebranie 30 milionów koron podarunków rzucanych gorzelnikom szlacheckim, że tylko głośniejsze wymienimy sprawy.

Ale zobaczmy jak Koło przeparło swoje żądania?

Drogi wodne znajdują się w parlamencie w opłakanem położeniu. Zapłacono za nie w roku 1901 sporą sumkę 725 milionów danych na budowę kolei alpejskich, zupełnie dotąd deficytowych. Zapłacono dalej 200 milionów na poprawienie portu w Tryeście, zapłacono w roku 1904 trzysta milionów na armaty i haubice, które wedle ministra wojny Auffenberga nic nie są warte!

Oprócz tego pozwoliło Koło rządowi na dalsze pożyczki 300 milionów na okręty wojenne, i 200 milionów na armię.

Razem w grubych zarysach **2 tysiące milionów koron** dla wojska i dla innych krajów. Po jedenastu latach Koło polskie, kupuje kanały po raz nie wiedzieć który, bo oto znowu zgłaszają się kraje alpejskie z żądaniami przeszło 100 milionów koron na regulacyę swoich rzek!

Ale jak stoi sprawa galicyjskich kanałów? Posłuchajmy co w „Czasie“ (wtorek 9 go lipca) pisze o tem wielki polityk Koła: „Sprawa kanałowa ma przygotowane **tło (!!)** w postaci układów ze wszystkiemi stronnictwami, a odosobnienia Rusinów“.

A zatem w jedenaście lat po sankcyonowaniu ustawy kanałowej mamy nie kanały a **„tło“** do debat parlamentarnych!

Dawno już nie odważono się tak kpić z polskiej publiczności.

A uzdrowienie finansów krajowych? Tu przypomnimy kilka faktów: Subkomitetu komisyi finansowej nie zwoływał prezes Korytowski przez 100 dni, a potem zadowolnił się dwoma krótkiemi posiedzeniami. Kiedy w komisyi budżetowej wystąpił p. Steinwender z wnioskiem o nowe podatki, zwalczał ten wniosek minister skarbu p. Zaleski! Steinwender oczywiście wniosek cofnął.

Oto jak Koło polskie „załatwiło“ drugą sprawę.

Zato głosowało za 76.000 rekrutów więcej, za trzyletnią służbą wojskową, za niemieckim językiem nawet przy obronie krajowej, przeciw urzędnikom, przeciw podwyżce plac kolejarskich, za szwindlami wyborczymi.

Kraj wtrącono w sprawie uniwersytetu ruskiego w chaos i niepewność, z rządem Koło źle stoi, a łaska dynastyi podzielona między Koło polskie i klub ruski.

Gdyby z grobu wstał Grocholski lub nawet stary Jaworski, położyliby się z rozpaczy napowrót na sen wieczny.

Chaos i bezhołowie zaczęte przez p. Głąbińskiego, panuje i za regimentarstwa p. Lea. — Z „blokiem“ w żołądku, czy bez „bloku“, Koło polskie jest najlichszą reprezentacyą kraju.

Po rozwiązaniu Rady miejskiej we Lwowie.

Wyrok trybunału, unieważniający wybory do lwowskiej Rady miejskiej, doprowadził w konsekwencyi do rozwiązania tej Rady i powierzenia rządów miasta ostatniemu prezydyum, jako pewnego rodzaju komisarzowi rządowemu. Po długim namyśle ogromna większość Rady uczuła się obrażoną wyrokiem trybunału, który napiętnował niebywałe szwindle wyborcze i złożyła przez hyeny i nieboszczyków oddane im radzieckie mandaty. Namiestnictwo wobec tego Radę rozwiązało i samorząd stolicy kraju zawieszony został na kołku. Fakt ten dla Lwowa niesłychanie doniosły, a i dla kraju całego niepozbawiony zasadniczego znaczenia przeszedł zupełnie bez echa. Zniesiono samorząd Lwowa i — wyrażając się trywialnie — nawet pies nie szczeknął, tak gruntownie ten samorząd rządami dotychczasowej większości został skompromitowany, tak nikomu na nim nie zależy. Dla interesów miasta, dla interesów ludności faktycznie obojętnem jest zupełnie, czy jest Rada, czy jej nie ma, czy rządzi stu „ojców miasta“, czy

---

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

9

(Ciąg dalszy).

Nie znalazł tam nic nowego, coby zajęło jego uwagę. Z rozkoszą począł myśleć, że zbliża się koniec wyczerpującej go udręki. Zbliżała się chwila, w której będzie mógł wypocząć i zająć się gorliwie własnem zdrowiem. Statek przybywa nareszcie; na jego pokładzie znajduje się jego wspólnik, pełen sił i zdrowia; upłynęło prawie sześć tygodni od dnia, w którym Hughie Drummond odpłynął w kierunku wyspy Malaity, celem zwerbowania nowego zastępu najmitów. Teraz chwyci on w swe mocne dłonie ster spraw Berandy i wszystko potoczy się normalnym trybem.

Wróciwszy do domu, ułożył się Sheldon wygodnie w dużem krześle na werandzie i przypatrywał się łodzi, która odbiwszy od statku, posuwała się zwolna ku brzegowi. Dziwiło go, dlaczego tylko trzy wiosła wprawiono w ruch, a jeszcze bardziej począł się dziwić, zauważywszy, że lądowanie odbywało się zanadto powoli. Wkrótce jednak zrozumiał przyczynę zwłoki. Trzej dzicy, którzy wiosłowali, wyszli na wybrzeże, dźwigając ostrożnie nosze. Biały człowiek, w którym Sheldon poznał kapitana statku, szedł na przedzie i otworzył wrota, przez które wszedł cały orszak. Sheldon nie miał już wątpliwości, że człowiekiem, który spoczywał na noszach był Hughie Drummond, towarzysz i wspólnik; poczuł nagle, że wzrok jego przesłania jakaś mgła. Zrodziło się w nim naraz przemożne pragnienie śmierci. Cios był istotnie zanadto nieoczekiwany i za silny. Pomnąc na okropny stan, w jakim sam się znajdował, zdawał sobie jasno sprawę, że nie podoła trudom, jakie pociągało za sobą utrzymywanie w należytych karbach wszystkich spraw Berandy. Na razie jednak zebrał resztki siły woli i dał znak dzikim, by złożyli nosze obok niego na podłodze. Hughie Drummond, którego widział po raz ostatni tryskającego zdrowiem, był teraz wychudzonym szkieletem. Zamknięte oczy zapadły głęboko; z pomiędzy pomarszczonych warg sterczały zęby; wystające kości policzkowe zdały się rozsadzać skórę. Sheldon posłał chłopca po termometr i spojrzał pytająco na kapitana.

— Czarna febra — rzekł tenże. — Leży już tak bez przytomności sześć dni. Mamy też na statku biegunkę. Cóż słychać u pana?

— Ja grzebię czterech na dzień — odparł Sheldon, założywszy choremu termometr pod język.

Kapitan Oleson zaklął prostacko i posłał chłopca, by przyniósł whisky i sodę. Sheldon spojrzał na termometr.

— Sto siedm — rzekł — biedny Hughie.

Kapitan Oleson podawał właśnie przyrządzony napój.

— Dziękuję, nie mogę nawet myśleć o tem; dysenterya, rozumie pan? — odparł Sheldon.

Posłał po jednego ze starszych służących; skoro ten przybył, polecił mu wykopać grób i zbić z desek trumnę. Dzikich nie grzebano w trumnach. Chowano ich w ziemi tak, jak zmarli; wywożono ich ze szpitala na żelaznej płycie i wrzucano nagich do przygotowanych dołów. Wydawszy rozkazy, Sheldon legł na wznak w swem krześle i przymknął oczy.

— To było czyste piekło — począł kapitan Oleson i urwał, gdyż krzepił swe siły nową porcyą whisky. — To było czyste piekło, powtarzam panu. Albo przeciwny wiatr, albo cisza zupełna. Dziesięć dni zajęło nam werbowanie najemników. Rozpoczęliśmy powrót. Dziesięć tysięcy rekinów towarzyszyło naszemu statkowi; trudno było lądować; ilekroć przybijaliśmy do brzegu, chwytały za wiosła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

trzech, bo Rada ta w olbrzymiej swej większości jest wyrazem i reprezentacyą drobnej kliki, jest obcą i zbędną miastu i ludności. Cała gospodarka tej Rady obraca się około załatwiania większych i mniejszych geszeftów osób czy grup, a w najlepszym razie — jak w sprawie uniwersytetu ukraińskiego — służy panującemu na ratuszu do spółki z kołtunami stronnictwu za narzędzie do robienia jego polityki. — O jakiejś na szerszą skalę zakrojonej gospodarczej, społecznej działalności Rady lwowskiej — jako żywo — nikt nie słyszał, ale i te nędzne instytucye, któremi czasami chlubi się zarząd miasta, jako owocami socyalnej polityki magistrackiej, albo prowadzone są skandalicznie, albo są szczątkami działalności poprzedniej komisyi aprowizacyjnej, na której czele stał wyrzucony przez większość postępowiec.

Nic więc dziwnego, że w takich warunkach masy ludności do Rady i jej spraw i sprawek odnoszą się obojętnie. Rada, jako wydział wykonawczy stowarzyszenia kamieniczników i lichwiarzy żywnościowych w sprawach gospodarczych, a redakcyi „Słowa polskiego“ w sprawach politycznych, jest instytucyą zbędną, często szkodliwą, dla klasy robotniczej zaś wprost wrogą. Dowodem zupełnego bankructwa w takich rękach pozostającego samorządu jest ta zupełna obojętność z jaką ludność przyjęła do wiadomości rozwiązanie Rady, zniesienie czasowe autonomii miasta.

Znacznie większe budzi zainteresowanie to, co ma nastąpić. Sezon wakacyjny, przecinający zwyczajny bieg życia publicznego, pozwala w ciszy i bez publicznej kontroli dojrzewać nowej zupełnie koalicyi, przygotowującej się na niepodzielne objęcie w posiadanie ratusza lwowskiego. Strzelnica, wszechpolacy, t. zw. polska demokracya i drobna grupka macherów klerykalnych stworzyć mają ścisły blok, który rozporządzając całym aparatem wyborczym usunąć pragnie nawet i tę nieśmiałą, niezdarną opozycyę, jaka dotychczas od czasu do czasu kiwała palcem w bucie przeciw samowolnej gospodarce większości. Koalicya ta jużby doszła do skutku, gdyby nie to, że w t. zw. polskiej demokracyi wre jeszcze walka i ścierają się dwa przeciwne prądy. Jedni powstaniu tej koalicyi faktorują, inni kierując się bardziej sytuacyą na terenie parlamentarnym dotąd jej opierają się jeszcze. Wyjazdy na letnie wywczasy przeszkadzają sfinalizowaniu ugody. Obecny lwowski „wielkorządca“, a gorliwy koalicyi tej patron tak jest jednak pewny dojścia jej do skutku, że „zrezygnowanych“ radnych uważa za chwilowo tylko nie piastujących mandatu radzieckiego i za zupełnie pewnych ponownego wyboru. Drobny szczegółik tę pewność charakteryzuje. Zrezygnowani radni zatrzymali nadal swe radzieckie legitymacye i jeżdżą za darmo tramwajem, sądząc widocznie, że tylko są na urlopie, że w tym samym komplecie wrócą na ratusz i dalej po staremu będą robić geszefty i geszefciki.

Na razie z miejskiej autonomii zostały tylko... legitymacye tramwajowe, ale skandaliczna, wroga interesom ludności gospodarka dotychczasowej większości Rady trwać będzie nieprzerwanie nadal, jeśli ta uprzywilejowana część ludności, której obecna ordynacya wyborcza daje prawo głosowania, nie zdobędzie się na energiczny odruch, na stanowczość przy niedalekich wyborach.

Przegląd polityczny.

Dobre czy kiepskie armaty? Minister wojny Auffenberg, jak wiadomo, żądał 250 milionów na sprawienie nowych armat ze stali, gdyż — jak twierdził — obecne z bronzu są przestarzałe i nie wytrzymują porównania z artyleryą innych mocarstw. Minister spraw zagranicznych hr. Berchtold popierał to żądanie, powołując się na niepewne położenie polityczne, które nakazuje zrobić wszelkie przygotowania do możliwego starcia. Gdy Rada ministrów wskutek opozycyi ministrów skarbu „odstawiła“ żądania na jeden rok, powstała kwestya, czy artylerya austryacka jest rzeczywiście tak kiepską, że już zaraz musi nastąpić zmiana. Na pytanie to zgłasza dziś biuro koresp. następującą urzędową odpowiedź:

„Obrady ostatnich wspólnych konferencyj ministeryalnych dały powód do różnych często awanturniczych i nieprawdziwych komentarzy, jak np. wywodów, jakoby nasza artylerya polna była małowartościową. Wobec tego należy stwierdzić, że artylerya ta jakością i techniką odpowiada nowoczesnym wymogom, także i materyał surowy jest bez zarzutu i specyalnie do użytku w polu doskonale się nadaje“.

A więc, jeżeli artylerya jest doskonałą, pocóż żądanie o natychmiastowe jej przerobienie? Albo — albo: jeżeli jest dobrą, to niepotrzebnie chciano wyrzucić 250 milionów, albo jest złą, to należy twórców tej artyleryi pociągnąć do odpowiedzialności za zmarnowane miliony.

W związku z tą sprawą chodzą pogłoski o dymisyi ministra wojny Auffenberga jako kary za „skompromitowanie“ sławy armii austryackiej wobec zagranicy. Takie pogłoski pojawiały się już nieraz, szczególnie w związku z rzekomem wrogiem stanowiskiem Węgrów wobec ministra.

Skutki endeckiej gospodarki w T. S. L.

Skutki rządów narodowych demokratów w T. S. L., jakie się w szkołach kresowych objawiają. — Brak zaufania ludności do Zarządu głównego T. S. L — Wolne pole dla intryg przewrotnych jednostek. — Chaos w Mor. Ostrawie. — Czy na zawsze tak zostać musi?

Morawska Ostrawa, 10 lipca.

Bezwzględne rządy narodowych demokratów w „Towarzystwie Szkoły Ludowej“ odbijać się zaczynają coraz niekorzystniej nietylko na losie nauczycieli w jego szkołach zatrudnionych, ale i na losie szkół samych, ich frekwencyi, ich popularności. Niech tylko gdzieś jakiś nauczyciel pozyska sobie zaufanie robotników, popularność wśród nich — choćby ona była jedynie wynikiem jego uczciwej pracy zawodowej i życzliwego odnoszenia się do dzieci i rodziców — może być pewnym, że najbliższy jego przełożony — kierownik szkoły — (a takim może być tylko narodowy demokrata) takie mu buty uszyje, że niedługo będzie popasał na żołdzie T. S. L., lub conajmniej — wbrew własnemu życzeniu w t. zw. drodze służbowej znajdzie się na najgorszej z posad w T. S. L., aby się stał „nieszkodliwym“.

Czy dziwną jest potem rzeczą, że ludność traci zaufanie do szkół, w których się siły nauczycielskie ciągle zmieniają, gdzie nauczyciele poważani, lubiani, ba, wprost ukochani przez ludność, bez żadnych powodów rzeczowych oddaleni bywają, a na ich miejsce przychodzą wprawdzie „narodowo-demokratyczni“ nauczyciele, których jednak przynależność partyjna jest ich jedyną kwalifikacyą i którzy prowadzeniem się własnem i prowadzeniem nauki i sposobem obejścia się z ludźmi dowodzą, że innych kwalifikacyj nie mają i na powierzone im posady się nie nadają, a jednak latami na nich siedzą?

Dowodów na to twierdzenie, popartych faktami, nazwiskami i datami możemy dostarczyć długi szereg. Wiele z nich dotyczy najdzielniejszych ludzi wśród pracowników nauczycielskich w T. S. L., którzy i dziś jeszcze ze zaparciem siebie samych stoją w jego służbach lub w służbach instytucyj pokrewnych z pożytkiem dla tychże: dla ludności, wśród której pracują.

Gospodarka ta, a raczej anarchia rozpolitykowanych gospodarzy musi przynosić smutne owoce.

Stąd też pochodzi ciągły niepokój i rozgoryczenie wśród sfer nauczycielskich w T. S. L., stąd ciągle rosnąca nieufność do szkoły wśród ludności.

Gdyby T. S. L. wydalało lub przenosiło z miejsca na miejsce nauczycieli niezdolnych, niedołężnych lub nietaktownych, brutalnych, rozumiałby lud dążenia i dobre chęci towarzystwa i poddawałby się bez szemrania jego zarządzeniom, mając wiarę w ich słuszność, sprawiedliwość.

Ale skoro tak się nie dzieje, skoro widocznem jest, że dowolność, a często swawola, drobna zawiść, protekcye i protekcyjki odgrywają tu rolę decydującą, cóż dziwnego, że ludność traci oryentacyę i dziś każdego „z posady zwolnionego“ nauczyciela T. S. L. uważa za męczennika?!

Ile tu pola dla intryg, dla warcholstwa ze strony jednostek wyjątkowo kiepskich wśród grona nauczycielskiego, które korzystają w razie usunięcia ich z posady z uprzedzenia i z braku zaufania do zarządzeń Zarządu głównego T. S. L.?!

I to się tu u nas na kresach z roku na rok powtarza. Co roku któryś z nauczycieli „usuniętych“ wracać musi do miejsca swej działalności, aby lud uspokoić, uprosić, aby z jego sprawy osobistej nie robiono sprawy publicznej. Na zgromadzeniach szkolnych referenci nasi gwałtowne muszą czynić wysiłki, aby oburzenie ludności ułagodzić, niebezpieczeństwo dla szkoły usunąć.

Ale jeżeli nauczyciel nie zechce tego zrobić? Jeżeli przeciwnie, czując, że mu się grunt pod nogami usuwa, że słuszna ma go spotkać „dymisya“, zawczasu, obleśnym sposobem stara się pozyskać sympatye i popularność wśród ludu, jeżeli to nawet dzieje się kosztem powagi szkoły, jeżeli równocześnie kopie dołki pod kierownictwem szkoły, wynosi z konferencyi poufne rzeczy ze szkodą dla niej, czyli jednem słowem, skoro sobie powie „albo ja, albo szkoła“, to kto będzie bronił mocno zaszarganej, przez szereg nieopatrznych i niesprawiedliwych zarządzeń powagi Zarządu głównego T. S. L.?!

My nie wchodzimy w stosunek nauczycieli do Zarządu głównego T. S. L. Mają oni do tego swoje własna organa i organizacye, niech się w nich bronią przed samowolą pojedynczych wielmożów w łonie Zarządu głównego i całego Zarządu. Nie naszem zadaniem bronić ich przed jego nadużyciami — ale obowiązkiem naszym strzedz interesów szkoły, interesów frekwencyi dziatwy polskiej w kresowych szkołach T. S. L.

A że ta gospodarka, ten brak konsekwencyi, ta dowolność bezcelowa zwalniania nauczycieli z posad lub przerzucania ich z miejsca na miejsca na miejsce zagraża frekwencyi szkolnej, tego najlepszym dowodem sytuacya obecna szkolna w Mor. Ostrawie.

Jeden jedyny nauczyciel, marne indywiduum, trzymane tu przez protekcyę dłużej niż należało, zręczny intrygant, chowający się za plecy kilku rzemieślników, najpoczciwszych może ludzi, ale ograniczonych i zarozumiałych, trzęsie dziś podstawami egzystencyi szkoły polskiej. Tak ma być, jak on chce, takie mają być zmiany personalne, jak on sobie życzy i tych kilka jego zbałamuconych satelitów, za których jednak opinią idzie duża część ludności, bo im wierzy więcej, niż nieobliczalnym zarządzeniom Zarządu głównego T. S. L.

Któż ma bronić powagi szkoły i Zarządu T. S. L.?

Socyalistów polskich starano się „usunąć od wszelkiego wpływu na szkołę polską“. W marszrucie każdego nauczyciela T. S. L., dążącego w Ostrawskie, znalazł się do reszty mocno podkreślony zakaz „osobistej“ z nimi styczności. Kierownictwo szkoły wzdychało do „uwolnienia się od ich urojonego wpływu“. Socyaliści usunęli się sami. Nie dawali rad ani wskazówek, ograniczali się do agitacyi wśród ludności, ufni w bezstronność i mądrość Zarządu T. S. L. i jego pełnomocników.

Cóż pokazuje się dzisiaj?!

Oto napiąć będzie znowu trzeba wszelkie siły, aby naprawić to, co nietakt, bezhołowie i... spódniczkowa gospodarka w T. S. L. złego narobiły. Trzeba będzie bronić szkoły polskiej przed najzaufańszymi pomocnikami T. S. L. i jego własnymi organami!

Czasby naprawdę był, aby w tę duszną atmosferę T. S. L. jakiś świeży wiew powietrza wpadł.

Czas, aby ta „obywatelska“ instytucya naprawdę po „obywatelsku“ traktowała tak swoje organa podwładne, jak i obowiązki swoje.

Nie chcemy dziś na światło wyciągać wszystkich niesmacznych spraw, choć materyał mamy

spory, bo nie o walkę nam chodzi z T. S. L., ale o naprawę stosunków.

Wiemy, że w T. S. L. pracuje cały szereg ludzi, prawdziwie po obywatelsku czujących.

Do nich zwracamy się. Niech nie pozwalają taką wspaniałą instytucyą, zbudowaną przez całe społeczeństwo polskie, zawładnąć kilku jednostkom ambitnym, ale ciasnym i rozpolitykowanym.

Nie na to sumptem setek tysięcy budują się te warownie polskie na kresach, aby nieopatrzność i nieumiejętność budowniczych podrywała fundamenta — zaufanie ludu.

Kresowiec.

Postępy naszego uprzemysłowienia.

Na lwowskim V. zjeździe prawników i ekonomistów polskich omawiano sprawę rozwoju przemysłu polskiego, przyczem wypadło tak, że najwięcej uwagi poświęcono Galicyi i jej uprzemysłowieniu.

Nie mamy na razie — niestety — odnośnych referatów, lecz — jak twierdzi w ostatnim zeszycie „Krytyki“ — znana ekonomistka dr Helena Landauowa, najciekawszym faktem zjazdu był referat dra Szczepańskiego, oparty na datach statystycznych ankiety przemysłowej, przeprowadzonej w roku 1910 przez Wydział krajowy. Jeśli więc za p. Landauową i drem Szczepańskim porównamy cyfry, dotyczące przemysłu galicyjskiego z lat 1902 i 1910, uwzględniając tylko zakłady zwyż 6 lub 10 robotników, to będziemy mieli już pewne wyobrażenie o postępach galicyjskiego przemysłu.

W ten sposób w ciągu tych lat ośmiu ilość robotników, zatrudnionych n. p. w przemyśle drzewnym podniosła się z 9219 do 12.127, w papierowym z 2413 do 3308, w chemicznym z 3418 do 4788, w włóknistym z 3808 do 5257, w hutniczym z 600 do 1224, w obróbce metalu z 9184 do 10.945, w ziemno-kieramicznym z 9914 do 17.583 i t. d.; bardzo szybki wzrost notujemy w przemyśle elektrycznym, który zatrudniał w roku 1902 tylko 156 robotników, w roku zaś 1910 aż 3306!

Ciekawe, że zarazem obserwujemy proces koncentracyi. Wobec tego przeciętna liczba robotników, przypadająca na 1 zakład się zwiększa: w ciągu owych 8 lat w przemyśle n. p. elektrycznym z 31 do 83, w konfekcyi z 18 do 57, w drzewnym z 47 do 63, w papierowym z 55 do 100, w chemicznym z 52 do 79, w włóknistym z 66 do 107, w hutniczym z 200 do 612, w obróbce metalu z 74 do 123 itd.

Rośnie także siła motorowa, którą rozporządza przemysł galicyjski. A więc w galicyjskich zaktadach motorycznych w roku 1902 liczono 63.000 robotników i 82.000 koni parowych, w r. zaś 1910 — 85.000 robotników i 125.000 koni parowych.

W drugim referacie o Galicyi stwierdził poseł Battaglia, że od roku 1902 prawie we wszystkich dawniejszych przedsiębiorstwach widzi się wzrost wytwórczości i rentowności. Najwybitniejszą cechą tego okresu są, według niego, znaczne inwestycye, rozszerzenie zakładów, ich coraz to lepsze uposażenie techniczne, na które i ankieta wskazuje. Korzystnie przedstawia się bilans przemysłu kruszcowego za ostatnie dziesięciolecie, gdyż prawie wszystkie fabrykaty z żelaza, znajdujące zbyt masowy — z wyjątkiem narzędzi rolniczych — wyrabiane są już w kraju w coraz to większych rozmiarach. W przemyśle włóknistym powstało parę wielkich zakładów — zakłady w Rakszawie, Kętach, Kołomyi zostały znacznie rozszerzone.

Znaczny rozwój wykazuje przemysł drzewny (tartaczny), oraz stolarstwo, które przechodzi technicznie i artystycznie do coraz wyższego typu. Krajowe cukrownictwo, reprezentowane dotychczas tylko przez Towarzystwo akcyjne przeworskie, powiększyło się przez dwie nowe cukrownie, połączone z rafineryami. Znaczny postęp widoczny jest też w przemyśle chemicznym z rosnącą poważnie produkcyą sztucznych nawozów i mąki kostnej, rozwijającemi się fabrykami farb, lakierów, pokostów itd.

Odbiorcą przemysłu galicyjskiego jest — prócz kraju i państwa — przedewszystkiem wewnętrzny rynek — jak to zgodnie referaty stwierdzają. I dlatego to podatkowa i zakupcza siła ludności rozstrzyga na razie o bycie galicyjskiego przemysłu, przed którym nawet droga do innych ziem polskich jest dwoma systemami wysokich ceł zamknięta! Rozszerzenie pojemności własnych rynków — to jedno z najważniejszych zagadnień uprzemysłowienia Galicyi, które, niestety, zjazd pominął zupełnie, tak jak pomijał wogóle zagadnienia, zadowalniając się przyjmowaniem do wiadomości cyfr i faktów.

Przegląd społeczny.

Strejk w fabryce Zieleniewskiego trwa już piąty tydzień i nie ma widoku szybkiego zakończenia. P. Zieleniewski trzyma się uparcie i nie chce się „ugiąć“ przed słusznemi żądaniami robotników, zaś robotnicy stoją ramię w ramię, niewzruszeni w tej walce, pewni swojej słusznej sprawy.

Upór pana Zieleniewskiego dochodzi do tego, że woli odsyłać roboty do obcych fabryk i tam płacić wysokie sumy za liche i niepewne wykończenie robót, jak zgodzić się na skromne żądania robotników.

W Wieliczce w centrali elektrycznej są na ukończeniu dwie maszyny. P. Zieleniewski, aby nie płacić wysokich penali z powodu niedostarczenia maszyn na oznaczony termin, oddał roboty przy tych maszynach do wykończenia firmie **Danek i Breitfeld** w Bernie i chciał tej firmie dostarczyć strejkbrecherów. Firma ofertę na wykończenie przyjęła, lecz przyjęcia robotników odmówiła. Roboty te rzeczywiście przez wymienioną firmę rozpoczęto, do której przyjechali monterzy z Berna. Jednak wysłani delegaci z komitetu strejkowego do Wieliczki, pokrzyżowali rachunek p. Zieleniewskiego, albowiem „przekonali“ monterów, którzy też zaraz na drugi dzień wyjechali z powrotem do Berna. Oczywista, że wszelkie koszta tego spaceru z Berna i napowrót pokryć musiał p. Zieleniewski.

Nie chcieliśmy publicznie się zajmować sprawami, które rzucą snop światła, jak i gdzie wykonują się roboty szeroko reklamowanej firmy maszyn wyrobu krajowego, ale bezczelność z jaką w tych wypadkach się postępuje, zmusi nas do tego kroku. Polska opinia publiczna się dowie jak w praktyce i rzeczywistości wyglądają hasła, głoszone przez Ligę pomocy przemysłowej: Precz z wyrobami pruskimi i t. p.

Na razie konstatujemy fakt, że Liga pomocy przemysłowej jest agencyą dla „łamistrejków“.

W organie posła Zieleniewskiego — „Nowinach“ z dnia 9 lipca pojawiła się następująca notatka:

> „Miejsca dla absolwentów szkół przemysłowych. W warsztatach fabrycznych jednej z największych fabryk maszyn, a to: w ślusarni, tokarni, stolarni, odlewarni i malarni jest obecnie kilka miejsc wolnych dla robotników z ukończoną szkołą przemysłową, którzy chcieliby się poświęcić pracy zawodowej.
> **Bliższych wyjaśnień udziela Liga Pomocy przemysłowej“.**

Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że nie wymieniona w tej notatce fabryka, dla której mają być dostarczeni absolwenci, jest fabryką Zieleniewskiego w Krakowie, w której od 5-ciu tygodni robotnicy stoją w strejku.

Liga pomocy przemysłowej widocznie z braku godniejszego zajęcia, podjęła się dostarczenia dla Zieleniewskiego „łamistrejków“.

Jeżeli fabrykant Zieleniewski w swoim organie będzie poszukiwał łamistrejków, nie będziemy się dziwić, ale aby Liga pomocy przemysłowej stała się agencyą dla dostarczania łamistrejków, toby było za wiele i musielibyśmy się bliżej zająć tem zacnem towarzystwem.

Spodziewamy się, że żaden absolwent szkoły przemysłowej nie będzie chciał swojej karyery

PO BALU.

Z pośmiertnych dzieł L. Tołstoja.

4

(Ciąg dalszy).

Szczególniej wzruszały mnie buty pułkownika, bardzo porządne, wygodne buty z cielęcej skóry, ale nie jak kazała moda z ostrymi nosami, tylko staroświeckie, z kwadratowymi i bez obcasów — najwidoczniej zrobione przez wojskowego szewca.

— Pewnie dla zaoszczędzenia pieniędzy na suknie i zabawy dla ukochanej córki pułkownik nie kupuje butów, tylko nosi buty domowej roboty — mówiłem sobie i te kwadratowe nosy szczególniej mnie rozrzewniały.

Widoczne było, że ojciec Basi musiał być kiedyś doskonałym tancerzem, teraz jednak przeszkadzała mu tusza, a i nogi nie były już dość giętkie do tych wszystkich pięknych i szybkich pa, które starał się wykonywać. Pomimo to przetańczył dwa razy wkoło sali. Kiedy zaś, chociaż trochę ciężko, rozstawiwszy nogi, szybko je złączył i przykląkł na jedno kolano, a Basia, uśmiechając się i poprawiając spódniczkę, którą on zaczepił, przepłynęła dokoła niego, wtedy wszyscy dali im brawo. Pułkownik podniósł się z pewnym trudem, chwycił córkę wpół i pocałował ją z czułością w czoło, poczem odprowadził ją do mnie, sądząc, że to ja z nią tańczę. Wywiodłem go z błędu.

— Wszystko jedno, niech pan z nią teraz przetańczy — powiedział z miłym uśmiechem i schował szablę do pochwy.

Zdawało się, że miłość do Basi wyzwoliła w mojej duszy całą ukrytą zdolność kochania i że miłością tą ogarniam wszystko wokoło, tak jak płyn, zamknięty w butelce, wylewa się nazewnątrz szerokim strumieniem wślad za pierwszą kroplą, która wycieczе. Więc kochałem gospodynię domu z brylantami we włosach i z dekolte, przypominającem stare portrety, kochałem jej męża i gości, i lokajów, a nawet inżyniera Anisimowa, który dąsał się na mnie, nadewszystko zaś ojca Basi, z jego domowej roboty butami i miłym uśmiechem, który ją tak bardzo przypominał; dla tego starca odczuwałem jakąś czułość pełną zachwytu. Mazur się skończył, a gospodarstwo zaprosili gości do stołu. Pułkownik B. odmówił, tłómacząc się, że nazajutrz musi wstać wcześnie, i pożegnał się z marszałkostwem. Bałem się, że i Basia będzie musiała opuścić zabawę, lecz ojciec zostawił ją pod opieką matki.

Po kolacyi tańczyłem z nią kontredansa, a i choć zdawało się, że jestem bezgranicznie szczęśliwy, uczucie szczęścia wciąż się jeszcze wzmagało. Nie mówiliśmy o miłości; nie pytałem jej, nie pytałem nawet siebie, czy ona mnie kocha? Ja ją kochałem — i tego dość było dla mnie. I tylko drżałem, żeby coś nie zmąciło mojego szczęścia.

Po balu powróciłem do domu i rozebrałem się, lecz o śnie nie było co myśleć. Trzymałem w ręku piórko od wachlarza i rękawiczkę, którą mi dała, kiedym pomagał jej matce, a potem i jej samej przy wsiadaniu do karety. Patrzyłem na jedno i na drugie i nie zamykając oczu, widziałem ją przed sobą, kiedy w zgadywanej figurze pyta mnie „duma, wszak prawda?“, odgadując w ten sposób moją nazwę, i podaje mi rękę z radością, albo kiedy przy kolacyi dotyka ustami kieliszka z winem szampańskiem i patrzy na mnie swemi cudnemi oczami. Ale przedewszystkiem wryła się w moją pamięć Basia, tańcząca z ojcem, kiedy płynęła w mazurowem pa u jego boku i kiedy z radością, dumna z siebie i z niego, rzucała spojrzenia na wpatrujących się w nich z zachwytem widzów. Mimowoli łączyłem ich oboje w jednem jakiemś rzewnem i tkliwem uczuciu.

Mieszkałem wtedy z nieboszczykiem bratem, który wogóle nie lubił zabaw i nigdy na nich nie bywał, teraz zaś specyalnie prowadził życie bardzo regularne, gdyż przygotowywał się do egzaminn.

(Ciąg dalszy nastąpi)

zawodowej rozpocząć jako „łamistrejk“, na to, aby się okryć hańbą na całe życie, szkodzić stojącym w ciężkiej walce robotnikom i przyszłym kolegom.

Dlatego przestrzegamy przed przyjęciem pracy w fabrykach Zieleniewskiego (tow. akcyjne) w Krakowie. Niech żaden tokarz, ślusarz, kowal, odlewacz i modelarz pracy w tych fabrykach nie przyjmuje.

Strejk kucharzy w restauracyach wybuchł w Krakowie. Poprzednia 2-letnia umowa cennikowa właśnie skończyła się 9 lipca. Według niej kucharz pracował od godz. 9 rano do 11 w nocy bez przerwy; w dniu zaś następującym od godz. 8 rano do 3 popołudniu, poczem następowała przerwca do godz. 7 wieczór; od godz. 7 wieczorem pracował do 11 lub 12.

Obecnie kucharze żądają, aby w tym drugim dniu po godz. 3 kucharz już do pracy tego dnia nie wracał.

Strejkujący trzymają się solidarnie. Akcyę prowadzi związek pomocników gospodnio-szynkarskich. Parę firm już zawarło z kucharzami ugodę.

Policya wraz z agentami policyjnymi skonsygnowana jest przed hotelami i restauracyami i aresztuje bezprawnie kucharzy spacerujących po ulicach.

Policya chce terorem złamać strejk, co jej się jednak nie uda.

Dwa tysiące kilkaset ofiar!

Wypadki na budowach we Lwowie.

Nie bitwa mordercza, nie jakaś żywiołowa katastrofa, ale lwowskie porządki budowlane w ciągu dwóch i pół lat dwa tysiące kilkaset robotników i robotnic przyprawiły o śmierć lub kalectwo. W dosłownem tego słowa znaczeniu lwowskie budowy od fundamentów po dachy zbroczone są krwią robotniczą; niema tygodnia, nie ma dnia niemal, by na którejś z lwowskich budowli nie okaleczał lub życia nie stracił jakiś robotnik. Niesłychana, zbrodnicza lekkomyślność i zachłanność cechuje lwowskich budowlanych przedsiębiorców. Z wyjątkiem kilku, ogół cały budowniczych igra zdrowiem i życiem robotniczem w sposób niedający się dość dosadnie nazwać. Rusztowania budują z zmurszałego materyału nie fachowi cieśle, ale zupełnie do tej roboty niewkwalifikowani pomocnicy lub murarze, podkopy i wykopy robi się bez żadnego ubezpieczenia; a sławetny lwowski urząd budowniczy patrzy na te skandaliczne nieporządki zupełnie bezczynnie, ograniczając się do przyjęcia do wiadomości, że jeszcze jeden robotnik zginął, jeszcze jeden połamał ręce czy nogi, jeszcze jeden został na całe życie kaleką, niezdolnym do pracy. Ilość ogromna nieszczęśliwych wypadków urzędownie ogłoszona nie jest jednak zupełną. Jak na szpaltach pisma naszego notowaliśmy przez kierowników budowy lub podmajstrzych, wypadki są zatajane w ten sposób, że robotnikowi, czy robotnicy płaci się, chociaż nie pracuje, a nie daje się kartki do Kasy chorych, lecz posyła się do szpitalnego ambulatoryum.

Wszystko to dzieje się w stołecznem mieście, gdzie od władz przeróżnych aż roi się, a nie ma nikogo, ktoby temu masowemu mordowaniu i okaleczaniu robotników kres położył. Powołany do tego w pierwszym rzędzie urząd budowniczy, mimo częściowej reorganizacyi, mimo podzielenia go na działy z osobnymi szefami nie ma głowy, a przedewszystkiem nie ma sumienia, przypatrując się tym strasznym stosunkom z założonemi rękoma.

Nie są jednak też bez winy i robotnicy sami. Mimo kilkakrotnego wezwania ze strony swej organizacyi zawodowej i swego zawodowego sekretaryatu nie zdobyli się na przeprowadzenie jakiejś akcyi obronnej, którаby zmusiła tych, co są obowiązani kres położyć tym stosunkom, do spełnienia tego obowiązku. Z powodu, jak dotąd, jeszcze dobrej konjunktury, wysokie płace (w stosunkach drożyźnianych jednak nie wystarczające na przyzwoite życie i odłożenie na sezon martwy!) przysłaniają nie dość jeszcze świadomym robotnikom widmo kalectwa i śmierci, czające się w przegniłych rusztowaniach byle jak, byle tanio skleconych.

Codziennie powtarzające się nieszczęśliwe wypadki tworzą już stałą rubrykę pism codziennych, a w nikim nie obudzi się sumienie, nikt nie raczy nawet bliżej zainteresować się zbadaniem tych wypadków. Szereg ich długi kończy straszna śmierć, jaką poniósł we środę robotnik Stefan Fijałkowski, na miazgę zgnieciony usuniętą ziemią, a pewnie dziś jutro nowy wypadek, nowe kalectwo lub nowa śmierć zapisze się krwawo na zbrodniczej historyi lwowskiego sposobu budowania.

Na gruncie przy ul. Potockiego pod l. 96 stanąć ma kamienica, robi się więc wykopy pod fundamenty. Fiałkowski pracował przy jednej ścianie, zupełnie niczem nie ubezpieczonej, nie podpartej, nie oszalowanej. Ściana ziemi usypała się i ogromną masą zupełnie nieszczęśliwego zgniotła. Nie pomógł ratunek; trzy kwadranse kopano, zanim odrzucono masę ziemi. Wydobyto naturalnie trupa; z ust, nosa, uszu, sączyła się wyciśnięta z ciała krew, wszystkie kości były zgruchotane. Nastąpiły zwyczajne formalności, odwiezienie ciała młodego, 35-letniego człowieka do instytutu medycyny, komisya, która po to wyjechała, by niczego nie zbadać, a wszystko złożyć na nieszczęśliwy przypadek!

Czas nareszcie zapytać, jak długo jeszcze trwać ma to mordowanie ludzi, jak długo jeszcze władze obojętnie będą się temu przypatrywać, a robotnicy na to pozwalać?

Ze zjazdu socyalistów włoskich.

Rzym. Ag. Stefaniego donosi z Reggio Emilia: Kongres socyalistyczny na wniosek grupy t. zw. rewolucyonistów (grupa tow. Lerdy) wykluczył z partyi posłów: Bisolatiego, Cabriniego, Bonomiego i Podreccę za to, że nie występowali przeciw wojnie i wyrazili królowi hołd po znanym nieudałym zamachu anarchistycznym.

(W ten sposób zakończono konflikt partyjny, który zaczął się dawno, a wybuchł z nową siłą od czasu, gdy kilku posłów socyalistycznych, należących do grupy Bisolatiego, zachowało się na jednem z posiedzeń parlamentu, gdy chodziło o uczczenie poległych na wojnie, w sposób nieodpowiadający woli większości frakcyi. Wówczas przyszło do rozłamu we frakcyi.

Jak widzimy, kongres wykluczył trzech najbardziej prawicowych posłów socyalistycznych. Red.).

Wypadki w Tatrach.

Zakopane, 10 lipca.

P. Szystowska, słuchaczka uniwersytetu z Krakowa, dotąd znalezioną nie została. Pogotowie, rozdzieliwszy się na 3 partye, przeszukiwało górne partye Czerwonych Wierchów oraz doliny Kościeliską, Małej Łąki i część Cichej. Dziś powróciło, aby wyruszyć we wzmożonej sile o godzinie 1. O godzinie 10 rano powrócił z Krakowa przewodnik nieszczęśliwej wycieczki dr Sawicki i przyłączył się do drugiej partyi pogotowia, która też od dziś rana jest w górach. Całe Zakopane jest wstrząśnięte tym faktem, choć rozważniejsi nie oddają się rozpaczy, gdyż Szystowska mogła zejść do Cichej doliny i nie znając drogi, zawędrować aż do Pod-Bańskiej.

Nie wykluczonem też jest, że znajduje się gdzieś w lasach w dolinie Kościeliskiej. W każdym razie według przypuszczeń doświadczonych taterników można mieć wielką nadzieję, że uda się zaginioną uratować.

* *

Dziś zaszedł drugi wypadek na Boczaniu nad Kuźnicami. Rano udał się na wycieczkę słuchacz medycyny ze Lwowa, p. Włodek, w towarzystwie kuzynki. Wracając, upadł i skręcił nogę. Towarzyszka wycieczki była bezradna. Dopiero po pewnym czasie nadszedł góral, który wezwał pogotowie. P. Włodka zniesiono na noszach do restauracyi w Kuźnicach, gdzie pomocy udzielił mu lekarz pogotowia, poczem przewieziono go do willi „Klemensówki“. Stan p. Włodka na razie pomyślny.

Grono uczestników i uczestniczek wycieczki dra Sawickiego na Czerwone Wierchy prosi nas o sprostowanie mylnych wiadomości, podanych przez naszego korespondenta we wczorajszym numerze o wypadku z p. Szystowską. Pokazuje się mianowicie, że dr Sawicki oraz uczestnicy wycieczki, gdy spostrzegli, że p. Szystowska gdzieś zginęła, natychmiast rozpoczęli poszukiwania, które trwały przez kilka godzin. Dopiero wówczas, gdy poszukiwania nie dały rezultatu, wycieczka wróciła do Zakopanego, sądząc, że p. Szysztowska sama wybrała się w drogę powrotną. Gdy jednak p. Szystowskiej w Zakopanem nie znaleziono, uczestnicy wycieczki z własnej inicyatywy — a według wskazówek p. Zaruskiego — rozpoczęli poszukiwania w dolinie Kościeliskiej i na Czerwonych Wierchach.

Dr Sawicki zrobił ze swej strony wszystko, co mógł. Jeśli ekspedycya ratunkowa wyruszyła na drugi dzień, a nie tegoż wieczora, to tylko dlatego, że reprezentant pogotowia radził zaczekać, sądząc, że zaszedł wypadek prostego zbłądzenia. Obecnie p. Sawicki kieruje jedną z ekspedycyj, poszukujących zaginionej.

KRONIKA.

Czwartek 11 lipca.

Nowiny krakowskie.

O kwaterowe dla kolejarzy w Podgórzu-Płaszowie. W ostatnich dniach pisma burżuazyjne donosiły, jakoby dzięki staraniom posłów Głąbińskiego i Korytowskiego uzyskali kolejarze z Płaszowa kwaterowe krakowskie. Z całą bezczelnością „Samopomoc“ przypisywała swoim wpływom i wpływom Koła polskiego tę zdobycz dla płaszowskich kolejarzy. W interesie prawdy należy stwierdzić, że przed paru tygodniami zgłosiła się do parlamentu deputacya płaszowskich kolejarzy, złożona z pp. Krwawicza, Noworolskiego i innych, i chciała za pośrednictwem Koła polskiego uzyskać audyencyę u ministra Forstera. Prezes Koła polskiego, zajęty „wielką polityką“, nie znalazł czasu na wyrobienie deputacyi tej posłuchania u ministra. Poprowadzili więc deputacyę posłowie: Daszyński, Marek i Moraczewski do ministra Forstera.

Minister kolei uwzględnił żądania kolejarzy i przyznał dla stacyi Płaszowa kwaterowe wyższe, a więc krakowskie (80% kwaterowego wiedeńskiego).

Okazało się jednak, że płaszowska ogrzewalnia (Heizhaus) leży nie na terytoryum Płaszowa, lecz w Bierzanowie, tak, że setki kolejarzy pozbawionych zostało wyższego kwaterowego. Z tego powodu wypracował poseł dr Marek kolejarzom z ogrzewalni obszerny memoryał i z nim udała się ponownie deputacya do ministra Forstera. W skład deputacyi wchodzili kolejarze Krwawicz, Jamróz i inżynier Jurowicz, a prowadził deputacyę w imieniu polskiego klubu socyalno-demokratycznego poseł Moraczewski z p. drem Leo. Minister uznał słuszność żądań i przyrzekł jak najrychlej uwzględnić słuszne życzenia kolejarzy płaszowskich, co się teraz stało.

Energicznej interwencyi posłów socyalistycznych, do których dopiero w ostatniej chwili przyłączył się p. dr Leo, mają więc do zawdzięczenia kolejarze płaszowscy, że otrzymali kwaterowe krakowskie.

Karnawał letni urządzany przez drukarzy krakowskich w dniu 14 b. m. w parku miejskim w Dębnikach (hr. Lasockich) zapowiada się niezwykle interesująco. — Komitet dokłada wszelkich starań, aby zabawa ta wypadła pod każdym względem jak najwspanialej.

Na obfity program złożą się: Tańce. — Rozegranie matchu między Wisłą I a krak. Klubem sport. drukarskim. — Tea[illegible] kabaretowy. — Chór.—

Poczta leśna. — Wróżki i wróżbici cygańscy. — Menażerya z słynnym pogromcą zwierząt. — Żyd wieczny tułacz. — Szczęśliwy katarynkarz. — Huśtawki — Zabawy i t. d. — Wenecya w Wielkim Krakowie, tj. oświetlenie i spalenie ogni sztucznych przez znanego ogniomistrza p. M. Mądrzykowskiego. — Dekoracya ogrodu lampionami. — Muzyki wojskowe. — Na zakończenie korowód z lampionami przy oświetleniu bengalskiem do Krakowa. — Bufet we własnym zarządzie. — Wstęp 60 hal. — Początek o godz. 2, koniec o 9-ej.

Rozpoczęcie zabawy oznajmią strzały powietrzne i flaga z okna Stowarzyszenia, Rynek gł. l. 12, III p.

Ruch ludności w ostatnim tygodniu czerwca przedstawia się wedle sprawozdania miejskiego biura statystycznego w następujących cyfrach: liczba ludności wynosi 159.080 w tem 9384 wojska; małżeństw było 16, urodzin 69, wypadków śmierci 71, z tego 17 na gruźlicę, 10 na zapalenie płuc, 2 na tyfus, 4 na udar mózgu, 3 samobójstwa i t. d.

Związkowy dom urzędniczy. Kilka towarzystw urzędniczych w Krakowie ze Związkiem ekonomicznym urzędników, profesorów i nauczycieli na czele powzięło myśl zawiązania spółki, celem wybudowania związkowego domu urzędniczego, w którym mieściłyby się lokale klubowe, sala na walne zgromadzenia, odczyty i zabawy, oraz sklepy spółki spożywczej, krawieckiej i t. d.

Wydział Związku ekonomicznego wysłuchał wczoraj sprawozdania prezesa dra Zawadzkiego z dotychczasowych wyników akcyi około budowy domu i uchwalił zarys programu tej budowy, która powinna wejść w krótkim czasie w stadyum wykonania.

Zmarł tow. Tomasz Ptaszyński, murarz, długoletni członek organizacyi, w wieku 63 lat na chorobę raka. Zmarły towarzysz całą duszą przywiązany był do swej organizacyi, dla której zawsze gorliwie pracował, biorąc wybitny udział w agitacyi szczególnie na budowach. Pogrzeb odbędzie się w piątek o godzinie 5 po południu z „Collegium medicum“, na który organizacya zaprasza swych członków, oraz tow. innych zawodów.

Kalectwo na kolei. Na dworcu krakowskim wczoraj po południu przesuwacz wozów Wincenty Stala dostał się między zderzaki wagonów i doznał złamania prawego ramienia oraz zranienia piersi i głowy. Pogotowie udzieliło mu pomocy i odwiozło go do szpitala.

Aresztowano wczoraj 24-letniego Jana Szywałę, który odsiedział właśnie trzyletnią karę więzienia w Wiśniczu. Szywała wraz z drugim kolegą dobierał się do mieszkania nadporucznika Pinkasa przy ul. Zacisze l. 16, a gdy go spłoszono zaczął uciekać, ale go aresztowano. Wspólnik zdołał zbiedz. Szywała był elegancko ubrany i miał przy sobie przeszło 120 kor.

Włamywacz. Aresztowany onegdaj za włamanie się do pracowni krawieckiej Związku ekonomicznego urzędników, Stanisław Wróbel, jak obecnie stwierdzono, jest sprawcą całego szeregu włamań. I tak w nocy z 22 na 23 czerwca włamał się do trafiki Szymona Grünspana przy hotelu „Royal“, gdzie skradł tytoniu, cygar i stempli wartości 1100 kor. Stemple sprzedał z drugim wspólnikiem w Tarnowie. Dalej włamał się do trafiki Jachowicza przy ul. Dietla i do budki z wodą sodową Magdaleny Lańko naprzeciw gimnazyum św. Anny.

Znaczna kradzież. Przed kilku dniami nieznani sprawcy wkradli się do mieszkania p. Stanisławy Sokołowskiej przy ul. Krupniczej 14 pod jej nieobecność i skradli garderobę, pościel i biżuteryę wartości 8000 kor. Po powrocie p. S. zauważyła w skrzynce na listy 4 kartki zastawnicze na 240, 75, 34 i 18 kor., na które zastawiono część jej skradzionych biżuteryi.

W teatrze „Nowości“ zupełna zmiana programu ściąga tłumy. Program ten jest jednym z najlepszych, jaki teatr miał. Na pierwszy plan wybija się zagadka XX „Motho-Phoso“, dalej trupa węgierskich cyganów, złożona z 5 kobiet, nadzwyczajny skoczek Joe Bery. Szczególna wzmianka należy się ekscentrykom angielskim, którzy są pierwszą atrakcyą obecnego programu.

W cyrku Edison nowy program od 12 do 18 b. m. przynosi dwa piękne dramaty, jeden z nich w pięknych kolorowanych obrazach uzewnętrznia duchową walkę zakonnic, drugi rozwija przed oczyma dawno niewidziane sceny z życia ludów Wschodu. Niemałą atrakcyą dla Krakowian stanowić będą wyścigi automobilów pod Krakowem, w których ujrzymy podobizny znanych w naszem mieście osobistości.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem. Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 6—9 wieczorem. Biuro otwarte od 6—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.
Czwartek: „Aida“.
Piątek: „Cnotliwa Zuzanna“.
Sobota: „Cnotliwa Zuzanna“.
Niedziela po południu: „Krysia leśniczanka“.
Niedziela wieczór: „Aida“.

Repertuar teatru w parku Krakowskim.
Czwartek: „Figle wiosenne„.
Piątek: „Figle wiosenne“.
Sobota: „Figle wiosenne“.

Repertuar teatru na wystawie architektury.
Czwartek: „Kozioł ofiarny“.
Piątek: „Kozioł ofiarny“.
Sobota: „Kozioł ofiarny“.

Nowiny lwowskie.

Wystawa antyalkoholiczna. Z powodu kongresu antyalkoholowego otwarto we Lwowie skromną i szczupłą wystawę. Zajmuje ona dwie sale w pałacu sztuki.

U wstępu witają zwiedzających skauci, pełniący straż honorową. W pierwszej sali przedewszystkiem poza tablicami graficznemi, zwraca uwagę zamieszczony w środku pokoju wzór obozu skautów. (Jak wiadomo skauci ślubują wstrzemięźliwość od napojów wyskokowych). W ogrodzonej przestrzeni stoi kilka jodeł, a w pośrodku nich płócienny namiot. Obok namiotu widać menażki, kociołek na trójnóżku, saperskie łopaty, a wreszcie, co najciekawsze, kuchnię ziemną. Kuchnia ta oryginalna bardzo i pomysłowa, składa się z piecyka z cegiełek ziemnych, okrytych darniną; w środku piecyka stoi aluminiowy kociołek, pod którym jest przekop ziemny. Przez ten przekop ziemny daje się paliwo, on również prowadzi do komina, także z ziemi zrobionego. Opisany obóz przeznaczony jest dla jednego obozu skautowego.

Na ścianach drugiej sali piękne ryciny, przedstawiające działanie alkoholu, okładki wydawnictw abstynenckich, zdania pisarzy naszych o zgubnych skutkach alkoholu, wśród których dominują słowa Mickiewicza: „A któż widział kiedy, by głowa pijana dawała zgodę, by z mięsa i wina wskrzesić ojczyznę“.

Dalej znowu tablice graficzne, przedstawiające wpływ alkoholu na sprawność umysłową i fizyczną (wpływ alkoholu na pracę zecera, badanie profesorów Smitha, Kuerza i Legraine'a nad sprawnością w dodawaniu i operacyach pamięciowych bez używania alkoholu i z jego użytkiem). Obok modela serca, żołądka, wątroby i nerek alkoholików a u tych, którzy nie używają alkoholu.

Nad modelami tymi wisi bardzo ciekawa tablica graficzna, sporządzona przez dra Puławskiego, która podaje rodowód rodziny z ojca pijaka, matki histeryczki, córki pijaka do czwartego pokolenia. Rodowód ten przedstawia się następująco: 5 pijaków, 3 głupkowatych, 4 chorych, 2 obłąkanych, 2 histerycznych, 4 złoczyńców, 4 wodogłowych, a jeden tylko zdrowy człowiek.

Domy dla tramwajarzy. Wczoraj odbyło się otwarcie ofert na budowę domów mieszkalnych dla służby tramwaju miejskiego. Na razie gmina przystępuje do budowy tylko 100 domków na swych gruntach na Gabryelówce, mimo że po zeszłorocznym strejku zobowiązała się wybudować ilość domków, potrzebnych dla 1000 rodzin tramwajarzy.

Zbrodniczy ojciec. Policya aresztowała 33 letniego Jerzego Schulca zamieszkałego przy ul. Gołąba l. 3 za katowanie swych dzieci i zgwałcenie 8-letniej córki. Żona Schulca przed kilku tygodniami zachorowała i musiała udać się do szpitala; ojciec skorzystał z jej nieobecności, aby w nieludzki sposób znęcać się nad dziećmi i dokonać gwałtu na córce. Robił to w stanie pijanym. Dzieci oddano komisaryatowi dzielnicowemu dla wyszukania dla nich opieki.

W sprawie śmierci Pinkusia, o której wczoraj donosiliśmy, okazało się, że prawdopodobnie nie został on zamordowany, lecz uległ wypadkowi kolejowemu. Wracał on pijany do domu torem kolejowym i został potrącony przez pociąg tak, że odniósł złamanie ręki, rany na głowie i uszkodzenia wewnętrzne.

Kurs przygotowawczy do egzaminów nadzwyczajnych z klasy IV szkoły ludowej dla osób dorosłych otwarto. Zgłoszenia przyjmuje kierownik kursu p. Józef Oleszkiewicz, st. naucz. szkoły im. Konarskiego we Lwowie, ul. Chocimska l. 7 II p. (obok kościoła św. Elżbiety).

Lwowskie budowanie. Ze sfer fachowych donoszą nam, że siedm domków Tow. urzędników, budowanych przez przedsiębiorcę p. Dobrzańskiego tak się fuszeruje, iż — jeśli nie zawalą się jeszcze w czasie budowy — bezpiecznem mieszkaniem na pewno nie będą. Stropy robione są z cegły zupełnie wadliwie, tynk odlatuje jeszcze zanim je skończono, a budowę prowadzi się możliwie jak najtaniej nieletnimi chłopcami. Zwracamy uwagę urzędu budowlanego na te domki.

Akademicki klub turystyczny urządza w czasie od 16—21 lipca wycieczkę w Rodniańskie Alpy w Siedmiogrodzie i Karpaty bukowińskie w okolicy Dornej Watry. Koszta podróży 25 K. Zgłoszenia w lokalu klubu, ul. Romanowicza 9, I. p.

Jak urzędują miejscy lekarze? Dr Jaszczurowski, którego postępowanie nieraz już dawało powód do publicznych skarg, nie chce bezpłatnie spełniać nawet tego swego obowiązku urzędowego, by wydał po oglądnięciu zwłok po śmierci kartkę na ich przewiezienie. Wypadek taki zaszedł po śmierci niejakiej Zofii Świątek, wdowy, zmarłej w domu przy ul. Ormiańskiej l. 29 w tak małem mieszkaniu, że zwłoki musiały być przewiezione do zakładu przedpogrzebowego. Dr Jaszczurowski jej synowi, oraz miejskiemu zakładowi pogrzebowemu oświadczył kategorycznie, że pozwolenie wyda, gdy dostanie 10 koron.

Dr D. Reizes, lekarz Kasy chorych m. Lwowa, przeprowadził się i ordynuje obecnie przy ul. Brajerowskiej 12, parter.

Przejechanie. W ul. Żółkiewskiej najechała handlarka Sangerowa ze Zniesienia na robotnika Jana Jurdygę i ciężko go potłukła. Uciekającą winowajczynię przytrzymali przechodnie.

Ze sądu. W procesie Beluchowskiego i spólników odczytywanie aktów trwa w dalszym ciągu. Po ukończeniu tej czynności nastąpi przerwa w rozprawie, gdyż przed tym samym trybunałem ma się odbyć inna rozprawa. Dalszy ciąg rozprawy podjęty będzie w piątek; nastąpią końcowe przemówienia, poczem prawdopodobnie w sobotę zapadnie wyrok.

Z kraju.

Kolejarze przeciw Kołu polskiemu. Piszą nam z Żywca: W ubiegły poniedziałek odbyło się tu zgromadzenie kolejarzy. Z uwagą i skupieniem wysłuchali zebrani referatu tow. Mężyńskiego, który przedstawiwszy tok prac parlamentu w ubiegłej sesyi, przedłożył następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni w dniu 8 lipca kolejarze żywieccy, potępiają jak najostrzej Koło polskie, które w haniebny sposób nadużyło zaufania wyborców, ale też i wprost karygodnie zdradziło służbę państwową. Przyrzekają też szczególnie posłom okręgu Hallerowi i Rusinowi, popamiętać ich wystąpienie, przeciw wnioskowi soc. dem., domagającemu się poprawy bytu kolejarzy.

Polskim posłom socyalno-demokratycznym, przesyłają zgromadzeni z wyrazem zaufania, szczere uznanie za ich wytrwałą obronę interesów mas pracujących“.

Rezolucyę powyższą, przyjęto po żywej dyskusyi, jednogłośnie, osądzając temsamem jasno i niedwuznacznie postępowanie tych przedstawicieli ludu z woli starostów, zgrupowanych w Kole polskiem.

Targowe szturchańce bocheńskie. Kolejarze z Płaszowa i Bonarki mają karty wolnej jazdy koleją do Bochni na zakupno środków żywności. W dniu 4 lipca udała się żona kolejarza K. z Bonarki, aby kupić coś z nabiału. Gdy po godz. 10 na placu targowym kupiła kilkanaście jaj, przyskoczył od straganu do kupującej handlarz Wolf Schödler i wyrwał jej koszyk, ciągnąc kupującą do

straganu, porozbijał jaja, co zaś nie zostało rozbite, odebrał, przyczem z całą furyą targał ją za ręce, wskutek czego kupująca zdenerwowana i przestraszona nie mogła już wcale nic załatwić i wróciła po stracie dnia do domu. Ciekawe było zachowanie się inspektora policyi bocheńskiej Kopecznego, do którego napadnięta się udała. — Oświadczył on, że taka (!) jest w Bochni ustawa dla kupujących i w dodatku skazał napadniętą do zapłacenia 80 hal. na rzecz Schödlera, a wcale nie wyjaśnił, jaki przepis przekroczyła. Dodamy, że pierwszy raz udała się ona do Bochni, nie znając tych porządków. Kolejarze udający się do Bochni, niech się mają na baczności przed tego rodzaju rozbojem straganiarzy i policyą, która toleruje to, nie chroniąc napadniętych. Napad ten w biały dzień będzie przedmiotem rozprawy sądowej. Zobaczymy, czy sąd także powie, że taka ustawa w Bochni obowiązuje.

Utonięcia żołnierza w Nowym Sączu. Korespondent nowosądecki donosi nam: W poniedziałek popołudniu podczas kąpieli w Dunajcu obok parku t. zw. Strzeleckiego, porwanym został przez silny prąd wody szeregowiec 20 p. p. J. Mielnik. Mimo, że Mielnik był znakomitym pływakiem, albowiem przed wstąpieniem do wojska był maszynistą okrętów prywatnych zagranicą i mimo, że prawie zaraz ruszył na pomoc tonącemu przechodzący brzegiem porucznik Sychniewicz, Mielnika uniósł prąd na głębię, skąd już się nie wydobył.

Poszukiwania za Mielnikiem prowadzone przez wojskowość wraz z przybyłą strażą pożarną nie wydały rezultatu i dopiero dnia następnego o jaki kilometr dalej od miejsca utonięcia, mianowicie przy ujściu Kamienicy do Dunajca znaleziono zwłoki Mielnika. Ś. p. Mielnik padł jako pierwsza ofiara Dunajca w Sączu w tym roku.

Okaz majsterka w Nowym Sączu, jak nam donoszą tamtejsi pomocnicy fryzyerscy — przedstawia młody jeszcze, ale ogólnie już znany Henryk Flock, który po zmarłym ojcu prowadzi zakład fryzyerski od dwóch lat.

Z każdym pomocnikiem, który u niego był zatrudniony w ciągu tego czasu, a było już ich moc, obchodzi się on w ten sposób, że musi interweniować policya, starostwo lub sąd. A ponieważ Flock nie dawno był w młodym wieku bity przez swego rodzica, wybił się więc na znakomitego „tausendkünstlera“ i umie tak sprawy w starostwie i policyi przedstawić (gdzie mile jest widzianym), że zawsze poszkodowanym wychodzi robotnik.

Onegdaj znowu wszczął awanturę z swoim pomocnikiem dlatego tylko, że ten go prosił o zaliczkę 6 koron na płacę, by mógł sobie kupić buciki, bo chodził prawie już boso, pobił go na Rynku, a następnie kazał go aresztować, zaś posłuszna Flockowi policya owego pomocnika przymknęła, gdzie do dziś siedzi z włóczęgami i złodziejami.

Że Flock wywołuje awantury z pomocnikami, lubi mieć ustawicznie do czynienia z policyą, starostwem, sądami, to nie można się dziwić, wszak dopiero temu kilka miesięcy, jak opuścił więzienie, gdzie przesiedział dwa miesiące, zasądzony za jakieś fikcyjne bankructwa i oszustwa. Zkąd jednak policya przychodzi do tego, by przy wywołaniu awantury przez Flocka zamiast jego aresztować i osadzić w aresztach, aresztować ofiarę jego machinacyi i dzikości. Czy może dlatego, że u Flocka niektórzy policyanci golą swoje „zyferblaty“ za darmo?...

Najlepszą rzeczą będzie — jeżeli zakład Flocka zbojkotują pomocnicy fryzyerscy miejscowi i zamiejscowi i żaden u niego nie wstąpi do kondycyi.

Z zaboru rosyjskiego.

Z procesów politycznych. Warszawska Izba sądowa przystąpiła do rozpatrzenia sprawy Maryi Gliksonównej, oskarżonej o należenie do częstochowskiej organizacyi P. P. S. Gliksonówna od czterech lat przebywa w więzieniu śledczem. — Oskarżona na rozprawę, wskutek ciężkiego rozchorowania się w więzieniu, stawić się nie mogła, prośbę zaś oskarżonej, aby ją za kaucyą wypuszczono z więzienia, celem poratowania zdrowia, Izba odrzuciła.

Zawieszenie dziennika. Na rozkaz prokuratoryi, policya skonfiskowała 147 numer rosyjskiego postępowego pisma „Warszawskoje Słowo“. Po przeprowadzeniu surowej rewizyi w lokalu redakcyi i zabraniu wszystkich rękopisów, redakcyę zamknięto. Powodem konfiskaty i zamknięcia redakcyi był artykuł, potępiający działalność Rady państwa.

Ucieczka bandytów. W sprawie pamiętnego napadu na pocztę pod Pabjanicami aresztowano w swoim czasie dwóch bandytów: Mojszaka i Zaryckiego. W bochenku chleba przesłanym bandytom do więzienia znaleziono list, zawierający obciążające dla tychże szczegóły. W sobotę przeprowadzono bandytów z więzienia łódzkiego przy ulicy Milsza do aresztu w Pabjanicach. Onegdaj o godz. $11^1/_2$ w nocy Zarycki począł pukać do drzwi swej celi i krzyczał, iż inni aresztowani biją go. Gdy dozorca Adamczyk otworzył drzwi, rzucili się na niego Zarycki oraz bandyta Wielobiński, pobili i skrępowali dozorcę, poczem wraz z Mojszakiem i jakimś aresztowanym cyganem wypadli na podwórze, a stamtąd przez furtkę tylną do parku fabryki „Kruschego i Endera“. Z parku wybiegli na drogę i poczęli uciekać w stronę Ksawerowa. Wybiegli dwaj dozorcy i zaczęli strzelać do bandytów, którzy podobno odstrzeliwali się. Zorganizowany pościg na razie nie dał żadnego rezultatu.

Kanonada w Łodzi. Z ogrodu „Wenecya“ przy szosie pabjanickiej po skończonej zabawie ludowej o godz. 11 w nocy wychodziła publiczność, a za nią w kilka minut ukazali się strażnicy, wysłani do pilnowania porządku. Nagle rozległy się strzały skierowane do strażników, które jednak nie zrządziły żadnej szkody. Policyanci wydobyli natychmiast swoje rewolwery i wywiązała się na oślep wymiana strzałów, mająca ten wynik, że powracająca publiczność w szalonym popłochu starała się schronić gdziekolwiek, niektórzy więc kładli się po rowach, drudzy szukali bezpieczeństwa za płotami, w sieniach domów i t. p. Kanonada tymczasem wcale się nie zmniejszała, przeciwnie — po chwili od strony szosy rozległy się nowe strzały. Właśnie w tej chwili szosą tą dążyli do miasta agenci policyi śledczej, którzy sądząc, że strzały są przeciw nim wymierzone, zaczęli również prażyć z rewolwerów w niewidocznego nieprzyjaciela. Po chwili w polu ukazały się dwa cienie, biegnące na przełaj. Jednego z uciekających agenci pochwycili; okazało się jednak, że był to uczestnik zabawy, który wziąwszy agentów za bandytów i mając w kieszeni 15 rubli, salwował się ucieczką. Prawdziwi sprawcy pierwszych strzałów zbiegli w tym popłochu bez śladu.

Ze świata.

Międzynarodowy kongres hygieny. Od dnia 23 do 28 września b. r. odbędzie się w Waszyngtonie XV międzynarodowy kongres hygieny i demografii. Osoby pragnące uczestniczyć w tym kogresie powinny zgłaszać się pod adresem następującym: Dr John S. Fulton, XV International Congress on Hygiene and Demography. Senate Annex. Washington D. C., U. S. A. Wpis wynosi 5 dolarów. Jednocześnie ze zjazdem odbędzie się wystawa międzynarodowa hygieny i demografii.

Bomba w wagonie. Na stacyi Koloczewskoje (Rosya) eksplodowała w jednym wagonie towarowym bomba dynamitowa. 4 wagony zniszczone, nikt nie został ranny.

Upały w Ameryce. Z Nowego Jorku donoszą: Umarło tu wskutek upałów 11 osób, w Filadelfii 6, w Chicago 9. Donoszą również o wielu samobójstwach wskutek upałów.

TELEGRAMY

z dnia 11 lipca.

Izba panów.

Wiedeń. Izba panów załatwiła wczoraj kilka ustaw, uchwalonych przez Izbę posłów, poczem po przemówieniu ministra Hochenburgera odesłano 6 różnych projektów, odnoszących się do reformy wojskowej ustawy karnej, do specyalnych komisyj.

Dalej uchwalono wnioski komisyi drożyźnianej, poczem posiedzenie zamknięto.

Powstanie monarchistów w Portugalii.

Paryż. Dzienniki donoszą z Portugalii, że monarchiści w liczbie 800 zajęli miasto Cabeiceios, gdzie mieszkańcy przyjęli ich z otwartemi rękami. Rząd postanowił, jeżeli się miasto nie podda, bombardować je. Z rządowych źródeł twierdzą, że cała ruchawka monarchistyczna nie liczy więcej, jak 1200—1500 ludzi.

Zmiana sułtana w Marokku.

Londyn. „Times“ donosi z Tangeru, że abdykacya Mulej Hafida lada dzień nastąpi. Jego brat Muła Jussuf zostanie sułtanem.

Dymisya gabinetu tureckiego.

Wiedeń. W tutejszych kołach politycznych oczekują lada chwila wiadomości, że cały gabinet turecki podał się do dymisyi.

Berlin. „Berliner Ztg am Mittag“ donosi z Konstantynopola, że cały sztab generalny przyłączył się do opozycyi. Losy całego gabinetu są przypieczętowane.

Konstantynopol. W piśmie, żądającem dymisyi, minister wojny Mahmud Szefket oświadcza, że po uchwaleniu ustawy, wzbraniającej oficerom mieszania się do polityki, uważa za stosowne pozostawić jej przeprowadzenie innemu ministrowi. On sam jest ministrem już od 3 lat, wytężająca praca ostatnich czasów zmęczyła go. Dymisya została przyjęta.

Berlin. Ustąpienie Mahmuda Szefketa uważają za wielki sukces korpusu oficerskiego i przypuszczają, że wywrze to wpływ na los całego gabinetu.

Powstanie w Albanii.

Konstantynopol. Zajęcie miejscowości Kruja w wilajecie Skutari przez wojsko tureckie nastąpiło po gwałtownej walce z powstańcami albańskimi, przyczem wojska tureckie poniosły wielkie straty. Cała kompania zginęła.

Konstantynopol. Onegdaj znowu 7 oficerów tutejszej załogi udało się przez Monastyr do zbuntowanych oficerów, a w ślad za nimi poszli żołnierze. Powstanie rozszerza się na południową Albanię.

Wojna włosko-turecka.

Konstantynopol. „Jeune Turque“ dowiaduje się, że Włosi postanowili wysłać 12 łodzi podmorskich do Archipelagu, aby obserwować flotę turecką.

Konstantynopol. Izba przyjęła ustawę o zaprowadzeniu podatku wojennego.

Rozmaitości.

Kolej amurska.

Rzeczą najważniejszą, na którą jest zwrócona powszechna uwaga w Syberyi, jest budowa kolei amurskiej. Ma ona znaczenie doniosłe z dwóch względów. Przedewszystkiem kolej okrążająca Bajkał oddana została od niedawna do użytku i obecnie rozpoczęto budowę drugiego toru. Jak wiadomo, dotychczas pociągi przewożone były przez oddzielne statki przez jezioro, co połączone było ze znacznymi kosztami i stratą czasu, wybudowanie przeto linii ciągłej stało się potrzebą nieodzowną i oto linia ta powstała, kończąc się na stacyi Mysowa po tamtej stronie Bajkału. Wprawdzie od lat pięciu po części uważano tę linię za skończoną, odbyło się nawet wówczas uroczyste jej otwarcie, faktycznie jednak tak dużo brakowało do jej zupełnej sprawności, że dopiero w ostatnich czasach zaczęły kursować pociągi już normalnie.

Jest to linia pod względem oryginalności terenu jedyna na tej półkuli. Pociąg wpada z tunelu w tunel, w wagonach więc przez tę całą drogę okrężną pali się światło. Stacye pobudowane są na wykutych w skałach platformach, mają wygląd gniazd jaskółczych. Poza budynkami stacyjnymi są tylko strome ściany góry. Wobec większej sprawności tej linii ruch zwiększył się i wynikła konieczność pobudowania kolei wzdłuż Amuru, ówczesna jednak nadzieja polityczna wpłynęła na zmianę kierunku i kolej poszła do Portu Artura. Jako biegnąca przez kraj obcy, przedstawia wiele niedogodności i mimo umów i traktatów zawsze nie jest własną. Odżyła więc myśl pierwsza przeprowadzenia linii brzegiem Amuru, co też jest obecnie uskuteczniane.

Kiedy jednak ta olbrzymia kolej będzie skończona i w jakim stanie — to jeszcze wielkie pytanie. Składa się na to głównie system budowy, polegający na antrepryzach z przetargów. Na przetargu np. utrzymał się jeden przedsiębiorca, ale z góry już nie mając zamiaru prowadzenia robót, będąc bowiem kupcem hurtownym mąki, nie miał o tem żadnego pojęcia, koncesyę więc traktował jako interes i zbywał ją drugiemu kupcowi, np. handlującemu rybami, ten znów odstępował — rozumie się z zyskiem — trzeciemu, już właściwemu przedsiębiorcy, który tylko dlatego odrazu nie stanął do przetargu, bo nie miał potrzebnej gotówki, nie miał też jej i wówczas, kiedy, operując kredytem, doszedł do koncesyi. Rozpoczynał więc budowę bez odpowiednich kapitałów, licząc na zaliczki rządowe. Na te jednak trzeba czekać długo, bardzo długo. Zanim komisya zjedzie, zanim protokół spisze, zanim asygnacyę wyda — dużo wody w Amurze upływa. System ten odbijać się musi na wszystkiem w stopniu ujemnym, a przedewszystkiem na robotnikach, którzy też pewnego poranku w liczbie około 2000 opuścili teren, albowiem nie mieli co do ust włożyć i groziła im śmierć głodowa.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie zarządu Związku stow. robotniczych** w Krakowie (Filipa 2) odbędzie się w czwartek 11 lipca o godz. 7 wieczór. Wszystkich członków zarządu uprasza się o bezwłoczne przybycie.

* **Staraniem komitetu organizacyi piekarzy w Krakowie** zostanie urządzona w niedzielę 14 b. m. w ogrodzie p. Masnego na Woli Justowskiej wielka zabawa ogrodowa. Program nader urozmaicony. Przygrywać będzie muzyka wojskowa 100 p. p. Bilety wstępu na zabawę wcześniej nabyte 60 h, w dniu zabawy przy kasie 1 K. Bilety wcześniej nabywać można w stow. piekarzy przy ul. Filipa l. 2, I p. o każdej porze. W razie niepogody zabawa odbędzie się w następną pogodną niedzielę.

* **Odznaki partyjne** zamawiać można u tow. Michała Hofmana, Kraków, Filipa 2. Do niego należy też adresować wszelkie listy, przeznaczone dla krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.

* **Stryj.** Grupa stryjska kolejarzy urządza w niedzielę 14 lipca b. r. wspólną wycieczkę dla swych członków i ich rodzin zwyczajnym pociągiem do Beskidu obok Ławocznego. Wzywa się kolejarzy, mających chęć wziąć udział w tej wycieczce, by wystarali się o karty jazdy dla siebie i swych rodzin.

Komunikaty lwowskie.

* **Komitet Ż. P. S. D.** we Lwowie urządza w sobotę 13 b. m. o godz. 8 wieczorem w sali „Jad Charusin“, ul. Berlsteina 11, odczyt tow. Kachana (redaktora amerykańskiego „Vorwärtsu“) pod tytułem: „Jak żyje żydowski robotnik w Ameryce“. Miejsce stojące 50 h, siedzące 1 K.

NADESŁANE.

Ubezpieczenie ludowe w ratach tygodniowych od 10 halerzy począwszy zawiera

ALLIANZ

Tow. akc. ubezp. na życie i renty we Wiedniu. Filia dla Galicyi i Bukowiny Lwów, ul. Sykstuska 15, II. p.

Księgarnia Polska

Lwów, ulica Akademicka 2 a poleca dzieła pedagogiczne **P. REUSSNERA** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **obcych języków w szkole i domu bez nauczyciela**, z objaśnieniem wymowy i kluczem,

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs I-szy koron 2·40, kurs II-gi koron 4·80.
Polsko-Francuski kurs I-szy K 3·60, kurs II-gi K 5·60.
Polsko-Angielski kurs I-szy K 3·30, kurs II-gi K 4·60.
Polsko-Rosyjski K 2·90, Kor. 4·20, kurs II gi Kor. 6·70.

Młody pies
„Szkot“ jest do sprzedania, ul. św. Sebastyana 5, I. piętro w oficynie na prawo.

Kolacye jarskie

o wielkim wyborze potraw oraz

śniadania i podwieczorki

wydaje

KUCHNIA JARSKA
„PRZYRODA“
Kraków, ul. św. Krzyża 7

Krem wschodnich piękności
znakomity środek na piegi, plamy na twarzy, wszelkie wyrzuty skórne i pryszcze. Wygładza i wydelikaca twarz do tego stopnia, że nadaje skórze młodość i świeżość.
Cena słoika 1 korona.

Mydło wschodnich piękności.
Mydło to specyalnie przyrządzone do użycia wraz z kremem. **Cena 1 korona.**

Apteka pod „Złotym Jeleniem“
we Lwowie, Rynek 29
Wysyłka pocztowa codziennie.

Pościel

własnego wyrobu — kołdry, materace, wkłady, koce, poduszki, poszewki, prześcieradła, łóżka żelazne oraz kompletne wyprawy ślubne.
Najtaniej tylko u firmy
K. SKIBIŃSKI
Lwów, ul. Kopernika 7
w starym lokalu.
Proszę uprzejmie uważać na firmę.

PANAMA

KAPELUSZE DAMSKIE i MĘSKIE
ZARZUTKI ANGIELSKIE
AMERYKANY
W NAJWIĘKSZYM
WYBORZE
POLECA

Á LA VILLE DE PARIS

KRAKÓW, RYNEK GŁ. 34, PAŁAC SPISKI

Najmodniejszą obecnie jest wspaniała

KAWIARNIA »SANS-SOUCI«

LWÓW, SZAJNOCHY
RÓG ULICY SYKSTUSKIEJ, PARTER

tam się więc spotykamy codziennie.

Nowojorska Germania

Towarzystwo asekuracyjne na życie.

Generalna Dyrekcya dla Europy: Berlin W. 64, Banhofstr. 8, we własnym domu.

Generalna reprezentacya dla Austryi: Wiedeń, I., Stubenring 18. we własnym domu.

Stan ubezpieczeń z końcem roku 1905 . . .	K 589,686.228·—	
Stan czynny według bilansu z końcem r. 1905	„ 176,528.310·—	
Dochód na premie asekuracyjne i odsetki w 1905	„ 30,748.985·—	
Nadwyżka z obrotu rocznego 1905	„ 2,215.356·—	13,934·003·—
Rezerwy z poprzednich lat dla udziału w zysku	„ 11,798.647·—	

Szczególne korzyści
jakie daje Nowojorska Germania swoim ubezpieczonym są:

1) że udziela pierwszej dywidendy już po upływie pierwszego roku ubezpieczenia;
2) że police po 3 latach od wystawienia są o tyle niezaczepialne, że zachowują swą ważność, nawet gdy śmierć ubezpieczonego nastąpiła wskutek samobójstwa lub pojedynku, a nawet w takim wypadku, skoro wniosek zawiera objektywnie fałszywe deklaracye;
3) że dozwolone są podróże i pobyt na całej kuli ziemskiej bez osobnej premii;
4) że ponosi ryzyko ubezpieczenia na wypadek wojny, powołanych pod broń bez podwyższenia premii;
5) po 3-ch letniem ubezpieczeniu może ubezpieczony, przy wstrzymaniu dalszego płacenia premii, żądać:
   a) wykupna gotówką; *b)* policę wolną od wszelkich dalszych premii; *c)* rozszerzenia pełnego zabezpieczenia na wypadek śmierci, na szereg lat; cyfrowe świadczenia Towarzystwa są w policach tabelarycznie uwidocznione

Gdyby ubezpieczony w ciągu 3 miesięcy nie oświadczył się, natenczas przyjmuje się, że życzy sobie sposobu *c)* i polica zostaje automatycznie w mocy na całą kwotę ubezpieczeniową, może jednakowoż na życzenie ubezpieczonego, po złożeniu dowodu możliwości ubezpieczenia i po złożeniu zaległych premii wraz z odsetkami, jeszcze w ciągu dalszych 3 lat uzyskać pełną moc prawną.

Generalna agencya dla Galicyi zachodniej
w KRAKOWIE, przy ulicy Jasnej L. 5
u p. Zygmunta Gleitzmana.

Towarzystwo nawiąże chętnie stosunki z osobami nadającemi się do akwizycyi ubezpieczeń na życie, udzielając tymże korzystnych warunków.

CH. D. GRÜNBERG

KRAKÓW
2 MOSTOWA 2

— poleca —
Budziki od . . . . . . **K 2·—**
Niklowy Roskopf z łańcuszkiem . . . . **K 3·50**
2-letnia pisemna gwarancya.

Czyszczenie **1 K** Sprężyna.

Pierścionki
ślubne i zaręczynowe po bardzo niskich cenach.

Kupuje i zamienia
stare złote i srebr. przedmioty.

2 MOSTOWA 2

Panowie

cierpiący na utratę męskiej energii, niechaj użyją natychmiast działającego środka

„LETTIN“

złożonego ze składników chemicznych. — Żadne lekarstwo. **Cena kor. 5·—.**
Przesyła dyskretnie bez podania zawartości

V. Weingärtner, droguerya,
Wiedeń, XVIII, Sternwartestr. 11-12

Dla starszych mężczyzn konieczne.

KOWALSKINA

Pastylki contrè migraine
apt. Kowalskiego z Warszawy
utrzymuje na składzie i wysyła po cenach oryginalnych
CZTERNASTA APTEKA
W. Radwańskiego
przy ul. Lubicz w Krakowie, obok dworca kolejowego. Telefon 2182.

PRACOWNIA I MAGAZYN
ROBÓT RĘCZNYCH
„KAROLINA“
Grodzka 46, I p.

poleca nowości w robotach rozpoczętych i wykończonych, wielki wybór najnowszych przyborów do haftu, przyjmuje wszelkie oprawy poduszek i makat, oraz udziela lekcye haftów.

CENY NISKIE.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia szybko.

Zakład rysowniczy na miejscu



Każda matka

powinna wiedzieć, że leguminy, jak strudel, knedle, ciasta, torty, kochy, budenie, szade, babki, pączki, łazanki, kuchty, rogaliki, kluski, omlety, francuskie kluseczki, chrusty, rogalki, dołki, kołacze, makarony i w tym podobnym licznych wypadkach, zwłaszcza dzieciom, podawać się powinno zamiast mięsa, jeżeli sporządzono ich z dodaniem

Dra Oetkera proszku do pieczywa
po 12 halerzy

bo tylko wówczas potrawy te są nietylko pożywne, ale łatwo strawne, na to zważać należy przedewszystkiem u dzieci. Prrszę tedy sporządzać dla swoich dzieci dużo takich potraw z Dra Oetkera proszkiem do pieczywa, który nabywać można wszędzie wraz z przepisami, wypróbowanymi w liczn. wypadkach.

ZDROWE, ODŻYWCZE, TANIE.

Należy zważać na to, by otrzymywano prawdziwe wyroby **Dra Oetkera.**
Główny skład i zastępstwo Fl. Krause, Lwów, Telefon 545.

Ogłoszenie konkursu

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie rozpisuje niniejszem z „Cesarskiej Dotacyi Jubileuszowej 190[illegible]“ konkurs na

dziesięć stypendyów

na cele teoretycznego lub praktycznego wyższego wykształcenia młodzieży w handlu, w przemyśle lub w rękodziełach.

Stypendya te są przeznaczone dla kandydatów, zamieszkałych w okręgu Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie oraz dla dzieci osiadłych w tym okręgu kupców, przemysłowców lub rękodzielników i udzielone zostaną na jeden rok.

Stypendya będą wynosić wedle kwalifikacyi kandydatów i celu nauki trzysta do ośmiuset koron.

W podaniach należy dokładnie oznaczyć cel i sposób zamierzonej nauki lub pracy.

Izba zastrzega sobie przy udzielaniu stypendyów przepisanie specyalnych warunków, pod którymi stypendya będą udzielane i wypłacane (plan stypendyów: sprawozdanie o postępie praktyki, nauka stenografii oraz języków obcych, oznaczenie miejsca oraz czasu wyjazdu itp.).

Podania, zaopatrzone w metrykę, świadectwo ubóstwa, dokument, wykazujący przynależność, świadectwa ukończonej nauki, względnie poświadczenia dotychczasowej praktyki, należy wnosić w zamkniętych kopertach na ręce Prezydyum Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, najdalej do dnia **15 sierpnia 1912.**

Bliższych informacyi zasięgnąć można w biurze Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie ustnie między godzinami 9—3, albo w drodze pisemnej.

Fundus. gwarancyjny z końcem 1910 r. 20,218.170·10 kor.
Stan ubezp. z końc. 1910 r. 132,157.999·19 K, 422.589 osób

„ALLIANZ“

akcyjne tow. ubezpieczeń na życie i renty we Wiedniu
przyjmuje pod bardzo dogodnymi warunkami ubezpieczenia na **życie, renty i posagi.**

Zdolni i energiczni zastępcy
zostaną przyjęci w każdem miejscu zachodniej Galicyi za wysoką prowizyą. — Nieobeznanych poucza się najdokładniej. Instrukcye wysyła się bezpłatnie z głównej agencyi
Kraków, ul. Długa L. 11, Józef Dąbrowski
lub z filii towarzystwa Bielsko, ul. Główna L. 1.

UWAGA.

Celem uniknięcia wszelkich skarg, mogących wyniknąć z dostawy cementu portlanckiego uważamy za stosowne zwrócić uwagę P. T. budowniczych, przedsiębiorców budowlanych oraz innych konsumentów cementu na następujące okoliczności:

Doszło do naszej wiadomości, że sprzedaje się w Krakowie t. zw. cement portlancki **bez podania bliższej proweniencyi.** Otóż oświadczamy, że cement ten nie pochodzi z ogólnie znanych **fabryk krajowych w Szczakowej lub w Podgórzu-Bonarce,** ani też z fabryki w Goleszowie lub z fabryk opolskich, lecz z nieznanych bliżej fabryk zakrajowych. **Marki krajowe wyraźnie są zaopatrzone etykietami, wskazującymi na tychże proweniencye, i nabyć je można z małymi wyjątkami we wszystkich składach materyałów budowlanych. Przy zakupnie wskazanem jest szczególnie baczyć na to, czy nabyty towar faktycznie z żądanych fabryk pochodzi.**

Przy tej sposobności nadmieniamy, że i śląski cement z Goleszowa wszelkie zalety cementu krajowego posiada.

Filia biura sprzedaży
morawsko-śląsko-galicyjskich Fabryk cementu
Tow. z o. p.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).